

Media publiczne w zawieszeniu

Koalicja rządowa PO-PSL może mieć satysfakcję. Elektroniczne media publiczne w Polsce znalazły się w fatalnej sytuacji finansowej. Szczególna to „obywatelska” zasługa premiera Donalda Tuska, publicznie nawołującego do niepłacenia abonamentu radiowo-telewizyjnego.

Runda pierwsza

W 2007 roku Polskie Radio i Telewizja otrzymały 880 mln złotych z tytułu opłat abonamentowych. Mniej więcej tyle samo co rok wcześniej. Choć występował już problem mało skutecznej ściągalności abonamentu, to nikt nie nawoływał jeszcze publicznie do jego niepłacenia. Z chwilą zaprzysiężenia rządu Donalda Tuska (16 listopada 2007 roku), przedwyborcze zapowiedzi Platformy Obywatelskiej likwidacji abonamentu stały się oficjalne i powszechne. Premier i jego rząd zachęcali do niepłacenia „haraczu”, „daniny”, niezasłużonego podatku”.

Rok 2008 był dla koalicji rokiem forsowania nowej ustawy medialnej, która miała zatwierdzić likwidację abonamentu, ale i pozwolić Platformie Obywatelskiej na przejęcie władzy nad mediami publicznymi. Jak zwykle chodziło o wybór członków KRRiT, rad nadzorczych i zarządów spółek radiowo-telewizyjnych. SLD, partner medialnej koalicji z PO, wstrzymując się od głosu, podtrzymał tym samym weto prezydenta. Ustawa przepadła.

W 2008 roku Polskie Radio i Telewizja odnotowały wpływ z abonamentu o 150 milionów złotych mniejszy od roku 2007, czyli na poziomie 730 milionów złotych. Z całą pewnością więc działania rządu i osobiście premiera Tuska doprowadziły do zmniejszenia przychodów spółek skarbu państwa (takimi są spółki radia i telewizji) o 150 milionów złotych. Oczywiście nikt oficjalnie (prokuratura) nie postawił premierowi takiego zarzutu, gdyż ostateczna decyzja w sprawie płacenia czy niepłacenia abonamentu należy do obywateli, ale jak nazwać taką destrukcyjną postawę szefa rządu, który odpowiada za kondycję finansową spółek skarbu państwa?

Dobić abonament

Mimo że ustawa upadła, rząd pod hasłem „ulżenia” najuboższymi postanowił w inny sposób osłabić finansowo media publiczne, by w końcu poddały się planowanym liberalnym zmianom. Z inicjatywy PO uchwalono nowelizację ustawy o abonamencie, która rozszerzyła dotychczasową listę uprawnionych do niepłacenia abonamentu (dotychczas były to osoby powyżej 75 lat, inwalidzi I grupy), o osoby, które ukończyły 60 lat przy emeryturze nie przekraczającej 50% przeciętnego wynagrodzenia, o bezrobotnych, rencistów trwale niezdolnych do pracy, o osoby uprawnione do świadczeń socjalnych i przedemerytalnych. Nowelę ustawy abonamentowej prezydent skierował do Trybunału Konstytucyjnego, słusznie argumentując, że godzi ona w stabilność finansową mediów. Po stwierdzeniu przez TK jej częściowej niekonstytucyjności nowela weszła niedawno w życie po zatwierdzeniu jej przez sejm i prezydenta. Skutki poszerzenia listy osób

uprawnionych do niepłacenia abonamentu odczuwają właśnie tegoroczne budżety telewizji i radia.

Runda druga

W 2009 roku rząd przystąpił do drugiej rundy walki z publicznymi mediami, czyli obowiązkowym abonamentem. Do wytężonej pracy nad przeforsowaniem nowego projektu ustawy medialnej wytypowano posłankę Iwonę Śledzińską-Katarasińską. Mówiła o wszystkim, tylko nie o tym, że nowelizacja prowadzi do finansowego osłabienia mediów publicznych, wręcz do ich upadłości, a w konsekwencji do prywatyzacji tego szczególnego sektora gospodarki i kultury narodowej. Zaklinając, że chodzi jedynie o odpolitycznienie mediów publicznych (ten sam argument używany jest dziś w walce z IPN), nie mówiła, że kosztem upadającego rynku mediów publicznych nastąpi szybkie i wielomiliardowe dofinansowanie się mediów prywatnych, szczególnie ogólnopolskich prywatnych stacji telewizyjnych i radiowych. Nie zauważyła, że ten wielomiliardowy rynek ponadplanowych przychodów mnożony przez przychody w kolejnych latach, jest w rzeczywistości „prezencją” od rządu dla prywatnych mediów. Przy takim „prezencie” afera „Rywin-Michnik” błędnie, wręcz niknie jako marna kombinacja dwóch medialnych potentatów Agory i Polsatu, chociaż w tle tej afery kryła się prywatyzacja Programu 2 TVP.

Druga próba przeforsowania ustawy medialnej firmowanej przez tę samą medialną koalicję PO-PSL-SLD upadła ponownie z powodu negatywnego stanowiska SLD. Lewica nie poparła odrzucenia weta prezydenta, gdyż (oficjalna wersja) w miejsce zlikwidowanego abonamentu rząd nie chciał wprowadzić finansowania mediów publicznych z budżetu państwa. Innym albo dodatkowym powodem (wersja nieoficjalna) mogło być nagłe wprowadzenie do projektu nowej ustawy zapisu o chrześcijańskich wartościach, zapisu, którego miało nie być.

Ustawa upadła, ale nawoływania do niepłacenia abonamentu, tak miłe dla ucha, a raczej dla kieszeni wielu widzów i radiosłuchaczy, okazały się bardzo skuteczne. Choć płacenie abonamentu jest nadal prawnym obowiązkiem, jego wielkość w 2009 roku spadła o 230 milionów w porównaniu z rokiem 2007, czyli do poziomu 650 milionów złotych.

Nareszcie straty

Rok 2009 okazał się dla mediów publicznym pierwszym rokiem poważnych strat. Dla telewizji jest to już strata rzędu 200 milionów złotych. Jeżeli prognozy KRRiT o wpływach z abonamentu za rok 2010 na poziomie 400 milionów złotych okażą się prawdziwe, to media publiczne mogą wejść w spiralę zadłużenia. Polskie Radio będzie miało w tym roku do dyspozycji tylko 1/3 wpływów z abonamentu, jaki otrzymało w ubiegłym roku, czyli od 100 do 130 milionów złotych. Radio było i jest zawsze w sytuacji gorszej od telewizji, gdyż w zdecydowanie mniejszym stopniu może wspierać się finansowaniem z reklam, tym bardziej że rynek reklam radiowych należy od 20 lat do dwóch sieci ogólnopolskich, Radia Zet i RMF.

Nowy zarząd telewizji będzie zmuszony zastopować zadłużanie się, ale tylko dzięki podporządkowaniu całej koncepcji programowej mechanizmom rynkowym. Telewizja

publiczna narzuci wyścig z mediami prywatnymi w ilości reklam, audycji sponsorowanych, akcji SMS-owych, konkursów i tanich, łatwych programów rozrywkowych. Program pójdzie w stronę jeszcze większej komercji, kosztem oczywiście funkcji misyjnej, która miała telewizję publiczną pozytywnie wyróżniać na rynku mediów. Ale fakt ten jest koalicji rządzącej najwyraźniej na rękę. Rząd ogłosił desinteressement dalszym nowelizowaniem ustawy, jakby urażony dwukrotną nieudaną próbą zmiany ustawy o radiu i telewizji. Po dwóch latach rządów PO i PSL, media publiczne straciły już ponad 380 milionów złotych.

Nic też dziwnego, że ten stan rzeczy wzbudził poważne zaniepokojenie tych środowisk (np. SDP), które dzięki mediom publicznym miały możliwość nie tylko twórczego istnienia, ale i uprawiania zawodu.

Twórcy protestują

Przy okazji „konsultacji” drugiego projektu ustawy medialnej środowiska twórcze przekonały się, że ich głos w ogóle się nie liczy. A był to głos wręcz powszechnego oburzenia. Nie znalazła się żadna grupa twórcza, którą choćby w części zadowalał projekt ustawy medialnej firmowanej przez PO, PSL, SLD. Przy okazji dyskusji na temat mediów publicznych po raz pierwszy pojawiły się kwestie dotyczące powinności państwa wobec obywateli w dziedzinie mediów. Być może dlatego szukano pomocy u prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który wykazał zdecydowanie większe niż rząd zrozumienie dla kulturotwórczej roli mediów w państwie. Twórcy przypominali, że czołowe państwa europejskie utrzymują abonament i równocześnie dają mediom publicznym możliwość zarabiania dzięki reklamom. Nie przeszkadza to w prezentowaniu wysokiego poziomu programów. Tak jest w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Włoszech, Austrii, a więc w tzw. „starej Unii”. W przeciwieństwie do niej kraje „nowej Unii”, w tym Polska realizują jakiś dziwny plan osłabiania własnych narodowych mediów publicznych, a nawet zamiar ich likwidacji. Takiej właśnie polityce przeciwstawił się prezydent Lech Kaczyński.

Projekt tzw. elit

Duża część tzw. twórców znalazła dla siebie miejsce w nowej formule. We wrześniu ubiegłego roku z okazji Kongresu Kultury Polskiej w Krakowie powołano Komitet Obywatelski Mediów Publicznych, który zyskał natychmiastowe poparcie premiera Donalda Tuska oraz szefa klubu PSL Stanisława Żeligowskiego. Warto zauważyć, że w większości weszli do niego ci twórcy, którzy nie szukali wcześniej pomocy u prezydenta: Agnieszka Holland, Andrzej Wajda, Maria Janion, Olga Lipińska, Wisława Szymborska, Krzysztof Zanussi, Krzysztof Penderecki, Jacek Bromski, Janusz Głowacki, Krystyna Chwin i wielu innych. Sygnatariusze KOMP stwierdzili, że skoro klasa polityczna nie może uregulować sytuacji mediów publicznych, to odpowiedzialność muszą przejąć „środowiska społeczne nie biorące udziału w walce politycznej”, a zwłaszcza ludzie kultury, sztuki i nauki. Pięknie brzmiałaby ta deklaracja, gdyby nie niektóre podpisy złożone pod nią. Twórczość Pani Olgi Lipińskiej (w ubiegłym roku sama zaproponowała siebie na prezesa TVP), nigdy nie była neutralna, ale zawsze zaangażowana po stronie nurtów lewicowych z wszelkimi dla tego wyboru negatywnymi konsekwencjami. To samo można powiedzieć o wielu

innych osobach z listy KOMP, od lat uwikłanych w politykę i osobiście zainteresowanych możliwościami rozwoju, jakie dają media publiczne, z których wielokrotnie korzystali. Z wielkim optymizmem wspiera Komitet Obywatelski Mediów Publicznych, jak swój własny - „Gazeta Wyborcza”.

Najważniejsze jednak, że na pierwszym miejscu Komitet postawił sprawę zapewnienia mediom publicznym stałego finansowania i to na takim poziomie, aby nie odbiegał od europejskiej normy. Abonament ma zastąpić opłata audiowizualna w wysokości 8 zł miesięcznie w powiązaniu z CIT i PIT ze względu na tzw. ściążalność. Projekt nowej ustawy ustanawia 7-osobową, rotacyjną Radę Mediów Publicznych, wybieraną w konkursie przez Komitet Mediów Publicznych. Komitet Mediów Publicznych tworzyłoby zaś 50 członków wybranych z listy 250 przedstawicieli organizacji pozarządowych, szkół wyższych, twórców, artystów, dziennikarzy, itd. Rada Mediów odebrałaby KRRiT prawo wyboru członków rad nadzorczych mediów publicznych.

Nad projektem ustawy pracuje m.in. Maciej Strzembosz (jeden z czterech pełnomocników Komitetu), którego jako twórcę telewizyjnego niepokoi czysto komercyjny charakter dzisiejszych mediów publicznych (70% przychodów z reklamy, 30% z abonamentu). Wśród priorytetów wymienia on edukację, kulturotwórczość i społeczeństwo obywatelskie. Pod tym ostatnim hasłem kryje się prawo obywatela do informacji, a nie do powszechnej dziś „inforozrywki”, zwanej z angielska „infotainment”. Też tak to widzę, oglądając codziennie w TVP nie informacje, tylko informacyjny show.

Projekt SLD

Z propozycją kolejnej regulacji mediów publicznych wystąpiło także SLD. Zamiast likwidowanego abonamentu wprowadza finansowanie mediów publicznych z odpisów od podatków PIT i CIT. Pozwoliłoby to rocznie gromadzić na koncie KRRiT kwotę powyżej 900 milionów złotych, a więc sumę wystarczającą do samodzielnego utrzymania się radia i telewizji. Innym pomysłem jest wprowadzenie licencji programowych przyznawanych mediom przez KRRiT na 4 lata. Podobne licencje, określające konkretne obowiązki nadawcy przy wypełnianiu misji publicznej otrzymywaliby w drodze konkursu nadawcy komercyjni. Jedni i drudzy składaliby sprawozdania z wykonania misji publicznej w mediach. Projekt ustawy, według zapewnień posła Jerzego Wenderlicha, ma być lada dzień złożony w Sejmie.

Jaki projekt?

Projekt SLD-owski jest prosty, doraźny, ratunkowy dla mediów publicznych pogrążających się w kryzysie finansowym. Jest realny do wykonania w roku wyborów prezydenckich i samorządowych. Nie wyraca całego instytucjonalnego ładu w eterze, nie wszczyna walk i podchodów w sprawie obsady stanowisk, nie konfliktuje w sprawach finansowych. Minister Finansów miałby obowiązek raz na kwartał przekazać pieniądze KRRiT, a ta rozdzielałaby dalej według swojego klucza. I to jest zaleta tego projektu, dla którego jednak nie widać poparcia ze strony koalicji

rządowej. Umiarkowanie pozytywne zainteresowanie wyraża PiS. Cenną rzeczą jest to, że do projektu nie musiałaby się wtrącać (notyfikować) Unia Europejska. Znacznie dalej i śmielej idzie pomysł tzw. środowisk twórczych, elit. Zmierza nawet do likwidacji KRRiT, jeżeli odpowiedni polityczny klimat doprowadzi do zmian w Konstytucji. Jest już napisany projekt ustawy medialnej, która po konsultacjach wewnątrz środowiskowych ma się przemienić w dokument sejmowy na wiosnę tego roku. Jeden z pełnomocników Komitetu Mediów Publicznych red. Jacek Żakowski poinformował, że posiada już zapewnienia wielu polityków, iż ustawa zostanie uchwalona w tym roku i to przed wakacjami. Wydaje się, że bardziej pewne jest to, że o ustawie najpierw będzie się chciała wypowiedzieć nieruchawa Unia Europejska. Projektodawcy ustawy tworzą zupełnie nową konstrukcję ideowo-organizacyjno-merytoryczną. Kierując się potrzebą „odpolitycznienia” mediów publicznych oraz koniecznością zapewnienia im niezależnego finansowania, konstruuje dość ryzykowny i chyba utopijny projekt-model. Z jednej strony odbiera on politykom bezpośredni wpływ na media, z drugiej zaś oddaje środowiskom tzw. twórców prawo do tworzenia korporacyjnej organizacji (Komitet Mediów Publicznych), która rości sobie prawo do tworzenia medialnego porządku w państwie.

Ciesząc się z utraty wpływu polityków na media publiczne, możemy doprowadzić do sytuacji, w której wpływ na media straci państwo i jego demokratyczne instytucje oraz jego demokratycznie wybierani przedstawiciele, a więc i społeczeństwo. A poza tym projekt wymaga szerokiej, reprezentatywnej dyskusji, nie tylko w gronie tzw. twórców. Trzeba przyznać, że szereg rozwiązań i sformułowań ustawy ujętych np. w Rozdziale 2: „Medialna służba publiczna”, w tym o powinności zachowania chrześcijańskiego systemu wartości w mediach, wzbudza pozytywne refleksje.

Wojciech Reszczyński